

# Różewicz w Narodowym

Zanim oto mamy okazję oglądania nowej sztuki wybitnego poety i dramaturga Tadeusza Różewicza na scenie Teatru Narodowego w Warszawie — utwór „Wyszedł z domu” był triumfem ostatniego Festiwalu Współczesnych Sztuk Polskich we Wrocławiu, zaprezentowany tam przez Teatr Stary z Krakowa. Realizacja warszawska jest drugą z kolei premierą dramatu. Dramatu — powiedzmy to od razu — nader interesującego, bogatego w niuanse, dającego możliwości dużej inwencji dla realizatora. Mówiąc najprościej, sztuka „Wyszedł z domu” jest ostrą, satyryczną wycieczką przeciw współczesnym „strasznym mieszczańom”, wzbogaconą o krytykę pewnych obiegowych schematów filozoficznych, takich jak uproszczony egzystencjalizm, czy teoria wyobcowania się jednostki ze społeczeństwa. Różewicz stapia w jedną całość różne elementy tworzywa literackiego. Pierwsza część sztuki rozgrywa się w tonacji dramatu: opuszczona przez męża kobieta, Ewa, snuje monolog o swym strachu przed samotnością i obsesją starości. Rozmowa dwóch, umownie potraktowanych przez autora, grabarzy jest rodem z dramatu politycznego, porusza w tonacji satyry sprawy żonglerstwa ideowego, stanowiąc zarazem pastiche na pewne kwestie z „Hamleta”. Trzecia część sztuki jest ostrą groteską obyczajowo-

wo-rodzinna. Ta wielopłaszczyznowość utworu, spętogowana jeszcze stosowaniem przez autora nader zróżnicowanej warstwy językowej (dosadna realność wyrażeń miesza się z wierszem i subtelną metaforą) stawia przed reżyserem trudne zadanie ujednolicenia stylistycznego widowiska. Inscenizatorce Wandzie Łaskowskiej i autorce interesującej, łączącej elementy umowne z trafnym wypunktowaniem realistycznego rekwizytu — scenografii Zofii Pietrusińskiej — nie zawsze to się udało. Najbardziej krwiste były niewątpliwie sceny z życia rodzinnego. Najmniej uane w sensie teatralnym — kwestie trzyosobowego chóru, biorącego udział w monologu Ewy. Niezbyt precyzyjna i czytelna wydała mi się też pierwsza wstawka pantomimiczna, w przeciwieństwie do drugiej, w sposób ostry i zjadliwy komentującej wspomnienia Henryka. Aktorzy zagrali tę sztukę przeciw pewnym atrybutom „naszej małej stabilizacji” poprawnie. Wanda Łuczycka była Ewą nader śmieszoną w scenach rodzinnych, mniej natomiast przekonywała w partiach dramatycznych. Buntujący się przeciw status quo ojciec rodziny, Henryk, był w interpretacji Ignacego Machowskiego człowiekiem śmiesznym, małym, równie bezwolnym intelektualnie jak ci, przed którymi ucieka. Podrastające dzieci zagrali barwnie i z nerwem Damian Damiński i Grażyna Staniszevska. Wydało mi się jednak, że tekst Różewicza pozwala odtwórcom postaci Ewy i Henryka pełniej niż to czynią ich warszawscy interpretatorzy — przekazać prawdę o stłamszonym przez życie (z własnej winy) pokoleniu 50-latków. Bo „Wyszedł z domu” jest także sztuka o rozterkach i kompleksach ludzi, którzy przeżywszy lata bomb, zmiennych powojennych fluktuacji politycznych — niewiele zrozumieli z lekcji, jakiej udzieliło im życie. Są więc nie tylko śmieszni i mali, ale także tragiczni. Machowski i Łuczycka tej strony biografii swych bohaterów — w pełni nie ukazali.